

Dwugłos o LiryDramie

Hipotezy niezorientowanego czytelnika

Ostatnio na portalu pisarze.pl trafiłam na niezbyt wnikliwą analizę zawartości drugiego numeru nowego kwartalnika literacko-kulturalnego LiryDram. Autorem wypowiedzi jest Pan Andrzej Wołosewicz. Artykuł zatytułowany „UWAGA!!! Nowy kwartalnik!!!!”.

Cieszy mnie fakt tak wielkiego zainteresowania Pana Wołosewicza pismem, wdzięczna mu jestem również za bezinteresowną reklamę, jednakże z uwagi na mój ogromny szacunek dla Czytelnika oraz mając na względzie dobre imię kwartalnika, na które pracuje – choć jeszcze nieoficjalnie – wiele osób, postanowiłam odnieść się do kilku punktów wyżej wspomnianej wypowiedzi.

Pan Wołosewicz wspomina, że nie wie nic o dystrybucji oraz o publicznych środkach finansowych. Od kiedy to recenzja jest analizą sytuacji ekonomicznej? Zapewniam go, że środki zdobyte na pismo pochodzą od osób zaangażowanych w dobro kultury narodowej, którzy wierzą w pismo i zaufali jego misji. Dystrybucja również nie jest tajemnicą. Kwartalnik jest dystrybuowany przez salony EMPiK i na spotkaniach promocyjnych LiryDram i Poezji dzisiaj oraz przez zaprzyjaźnione osoby. Zastanawiające jest zatem skąd wziął drugi numer pisma, o którym pisze? Dla mnie znaczy to, co najmniej, że jeden egzemplarz kwartalnika literacko-kulturalnego „LiryDram” ma więcej czytelników niż inne pisma literackie zwrotów, o czym świadczy duże zainteresowanie kwartalnikiem. Ujmując jednak kwestię faktograficznie podkreślę iż pismo jest kolportowane i dostępne poprzez sieć salonów EMPiK, czym może pochwalić się niewiele pism literacko-kulturalnych.

Koncentrując się na kwestiach literackich – pomija on bowiem całkowicie (dosłownie i w przenośni) kwestie kulturalne – Pan Andrzej Wołosewicz zagubił się w labiryncie spraw finansowych. Nie jest bowiem w dobrym tonie zaglądać ludziom w kieszeń a instytucjom w decyzje dotyczące dyspozycji ich środków finansowych. Szczególnie w czasach, kiedy kultura jest tak bardzo okrojona z funduszy, kiedy żaden szanujący się związek literacki, nawet z długą tradycją i dorobkiem jak ZLP ani SPP, nie otrzymuje lub jest dotowany symbolicznie z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, co nie zapewnia środków umożliwiających sfinansowanie choćby ich statutowej działalności.

W kwestii artykułu Pani Magdaleny Węgrzynowicz-Plichty „Najnowsze trendy w poezji, czyli pogarda dla artyzmu i liryzmu, że o eufonii nie wspomnę”. Jest on jedynie zacnym

wstępem do cyklu artykułów poruszających wspomniany w tytule temat. Wprowadzeniem mającym na celu uporządkowanie i definicję pojęć oraz sformułowanie tez do dyskusji. Wnikliwy czytelnik łatwo może to odczytać, albowiem artykuł nie kończy się żadnymi wnioskami. Kolejne artykuły – w założeniu autorki – będą odwoływać się do ostatnich piętnastu lat. Tu należałoby wspomnieć, że Pani Magdalena Węgrzynowicz-Plichta ma duże doświadczenie w prowadzeniu grup literackich (formalnych i nieformalnych), a zatem posiada dosyć obszerny materiał analityczny. Jest autorytetem, znanym w wielu środowiskach twórczych.

A propos zawężonej do osoby redaktora naczelnego stopki redakcyjnej pisma. Mając świadomość istnienia wszelkiej maści agresorów, furiatów, pieniaczy i awanturników, którzy współcześnie atakują jedynie dla zasady ataku i burzenia nie mając na względzie konstruktywnej współpracy i wymiany myśli, postanowiłam na wstępie drogi redakcyjnej młodego pisma chronić jego Zespół. Oczywiście z myślą, że gdy tylko kwartalnik się rozwinię, to natychmiast pojawią się w stopce nazwiska osób na stałe współpracujących. Tak czynią też obecnie periodyki kształtujące swój program w sposób świadomy i długoterminowy.

Co do wyboru i wnikliwej prezentacji sylwetki poety/poetki oraz reasumpcji jego/jej twórczości w kwartalniku. Uważam, że mam do tego prawo. I zgodnie z tym założeniem, w każdym kolejnym numerze pisma będę przedstawiać innego twórcę. W drugim numerze był to Zbigniew Milewski, w trzecim będzie... I tu zapraszam do zapoznania się z trzecim numerem pisma, które ukaże się najprawdopodobniej na przełomie kwietnia i maja.

Cieszy mnie fakt, że prezentowana sylwetka twórcy wywołuje dyskusje. Moją ambicją było bowiem to, aby pismo prowokowało do twórczego dialogu, inspirując i kreując wartość dodaną.

MARLENA ZYNGER

Narodziny pisma

Nareszcie pojawiło się nowe pismo literackie, pismo dające nadzieję...

Piszę „pojawiło się”, a tak naprawdę, sądząc że zostało wywalczone, stworzone w mozolnym trudzie, dzięki ambicjom i marzeniom kilku zapaleńców, niepokodzonych z ogólnym marazmem i poddańczą bezradnością... Czy tych twórców było kilku, czy też główną rolę spełniła jedna lub dwie znaczące twórcze osobowości, to już mniej ważne, wobec faktu, że jest, zaistniało...

Cieszę się, a równocześnie dręcą mnie obawy... Z gorzkiego doświadczenia wiem przecież, że wszelka nowość, każdy najmniejszy nawet sukces – a takim jest niewątpliwie kwartalnik literacko-kulturalny „LiryDram” –

wzbudza obok opinii życzliwych i przyjaznych, niechęć, złość i zawiść... Tak było niegdyś w Hybrydach i w Poezji i... mógłbym wymienić kilka jeszcze tytułów... Natychmiast pojawiały się hieny, mali zawistnicy, niechętni wszystkiemu, co nie nosi ich piętna... Lepiej, żeby coś nie istniało, jeżeli ma istnieć bez mnie – to ich dewiza. A wokół natychmiast węgą i atakują, cisi i zadowoleni z siebie wielbiciele hien. Niestety, zjawisko o którym wspominałam, stało się w naszym kraju regułą i wszyscy, którzy chcą przebić się przez mur obojętności i arogancji, muszą liczyć się z sytuacjami nieprzewidywanymi wcześniej... Stają się celem ataków, tarczą strzelniczą, łatwą przeciż do namierzenia, szczególnie gdy w tle rysuje się obiekt jeszcze nie osadzony w tradycji, jakim jest każde nowe pismo literackie...

Dlatego też proszę was pisarze skupieni wokół „LiryDram” nie przejmujcie się złośliwościami i zamiarami zniszczenia waszej inicjatywy, zdeptania, zdeptania, wykpienia... Znam was i cenię – czytam wasze książki, eseje, wiersze i wiem na co was stać... Zawsze spotykać będziecie na swej drodze niższego lub przerośniętego Zoila, omińcie go, nie dostrzegajcie, nie dajcie się tylko zepchnąć na pobocze, musicie trwać jak skała i jak wiatr. Czyli? Bądźcie tacy jak dotychczas.

Ze starczą ciekawością wczytywałem się w dwa pierwsze numery kwartalnika „LiryDram”... Błyszcząca, przyciągająca wzrok okładka, profesjonalne graficzne opracowanie wnętrza, nowoczesny układ tekstów...

Otwieram, przeglądam, czytam... Otaczają mnie nazwiska znane i cenione, starsze i młodsze, zaprzyjaźnione w różnym stopniu, jednak nieobojętne, bowiem niemal o każdym mógłbym przytoczyć anegdotę lub podjąć się oceny tego czy innego utworu.

Profesjonalnie przeprowadzony wywiad z Agatą Tuszyńską o Isaacu Bashevisie Singerze przywołał we mnie wiele wspomnień, przemyśleń o holokauście, przyjaźni i antysemityzmie... Ucieszyła mnie też wzmianka o życiu erotycznym wielkiego pisarza, bo ten temat gdzieś mi się zawieruszył. Esej Alicji Patay-Grabowskiej „Płeć w poezji” uzupełniłbym sylwetką Marleny Zynger i jej wierszami, niezbyt precyzyjnie odczytywanymi w wydowie przeprowadzonym przez doświadczonego poetę Miłozza Kamila Manasterskiego.

Esej Magdaleny Węgrzynowicz-Plichty poaktowałem jako wstęp do głębszych i bardziej konkretnych rozważań o trendach we współczesnej polskiej poezji – tej młodej i najmłodszej... Sądzę, że wszyscy oczekujemy tu nowych młodych nazwisk, również w prozie.

Z Władysławem Broniewskim razem z Jurkiem Leszinem przeprowadziliśmy wywiad w roku 1958, czy 59?... Arcyciekawe wypowiedzi, z których wielki poeta podczas adiestacji usunął wszystkie kontrowersyjne opinie i dyskusyjne osądy. Z trzech żon poety, wspomnianych przez Mariusza Urbanka, dwie panie znałem osobiście i zapamiętałem z subtelnych,